OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Poniedziałek 6 września 1937 r. | Nr. 247

Najkrwawszy bój o Szanghaj

Pociski chińskie uszkodziły poważnie konsulat japoński

SZANGHAJ. Wczoraj rano walki w pobliżu koncesji międzynarodowej były szczególnie zacięte w chwili, kiedy wojska japońskie pod osłoną artylerii krążownika „Izumo" wylądowały na brzegach rzeki Wang-Poo.

Celem tego manewru było nawiązanie łączności pomiędzy oddziałami marynarki a wojskami, które niedawno wylądowały w pobliżu Wusungu. Doszło do szczególnie gwałtownej wymiany strzałów pomiędzy okrętami japońskimi a artylerią chińską.

Liczne pociski trafiły konsulat japoński i jeden z granatów wybuchł w pobliżu Nankin-Road, zabijając kilkunastu Chińczyków.

Pociski chińskie, które trafiły w konsulat japoński, zraniły 4-ch Japończyków, z czego 2-ch ciężko.

Szrapnel trafił w gmach konsulatu brytyjskiego, przy czym został ranny jeden ochotnik Rosjanin oraz kilkunastu Chińczyków.

W czasie, gdy artyleria chińska poprawiała za każdym strzałem celność swych pocisków, a wybuchy pocisków w Wang-Pu zbliżały się coraz bardziej do konsulatu japońskiego, tłum Chińczyków zgromadzony w pobliżu, z zadowoleniem obserwował celność artylerzystów.

Ogień kierowany na krążownik „Izumo" i na stojący w pobliżu kontrtorpedowiec japoński był mniej celny, gdyż pociski padały wokół okrętów, wzbijając w powietrze wielkie słupy wody.

Ogień z „Izumo" był skuteczny. Jeden z pocisków trafił w ponton policyjny, z którego Chińczycy dawali sygnały obserwatorom artylerii.

SZANGHAJ. Walki, jakie toczyły się w dniu wczorajszym, należały do najzaciętszych. Bitwa, która nieoczekiwanie przybrała tak wielkie rozmiary, zdaniem obserwatorów zagranicznych, pokrzyżowała plany japońskie, zmierzające do opanowania Wu-sung.

Pociski bez przerwy wybuchały wokoło pancernika japońskiego „Izumo", który jednakże nie został trafiony. Stojący natomiast w niedalekiej odległości holownik chiński, trafiony kilkakrotnie pociskami, prawdopodobnie chińskimi, spłonął i zatonął.

W dzielnicy Pu-Tung na samym wybrzeżu wybuchły pożary, które zmusiły okręty, stojące przy wybrzeżu, do odpłynięcia na środek rzeki.

Konsulat japoński jest poważnie uszkodzony. Pomimo to japoński konsul generalny i personel konsulatu nie chcą ewakuować zagrożonego gmachu.

W dół rzeki płyną liczne dżonki. Znaczna ich część stoi w płomieniach.

Pociski artylerii chińskiej zasypują koncesję japońską. Pomimo ciemności, które zapanowały z nadejściem nocy, ogień artylerii i trzask karabinów maszynowych nie ustają ani na chwilę.

Chińska ag. Central News donosi, że przednie straże chińskie zajęły Sziao-Czan i Szien-Szu-Ku na połowie drogi między Takua i Tietsinem.

Tylne straże japońskie wycofują się z tych miejscowości ostrzeliwane przez artylerię chińską.

Główne siły chińskie posuwają się w dalszym ciągu wzdłuż wielkiego kanału w kierunku Tientsinu. Nowe posiłki chińskie przybyły na ten front koleją Tientsin — Pu-Keu.

W najbliższym czasie należy się liczyć na tym odcinku z rozpoczęciem generalnej chińskiej ofensywy.

Bitwa policjantów z bandytami

podczas pościgu za mordercami posterunkowego na Grochowie — Strzały spoza słupa ogłoszeniowego

Kanonada na ulicach Warszawy

Nocy ubiegłej ulica Grójecka w Warszawie była terenem gwałtownej strzelaniny, jaka wywiązała się między policją, a ściganymi przez nią bandytami.

Po zabójstwie posterunkowego, ś. p. Andrasika na Grochowie, o czym donosiliśmy swego czasu, policja bez przerwy prowadziła dochodzenie, chcąc ustalić kim byli bandyci. W tym celu przeprowadzano rewizje i obławy we wszystkich „melinach" warszawskich, aresztując ogółem około 200 osób, aż wreszcie dowiedziano się o kryjówce bandytów. Miała się ona mieścić na ul. Opaczewskiej.

Około godz. 11-ej wieczorem policja zaczęła otaczać kryjówkę, w której bandyci mieli znaleźć schronienie. Bandytów widocznie ktoś poinformował o mającej się odbyć obławie, ponieważ nagle policjanci ujrzeli dwóch osobników, których rysopisy zgadzały się z rysopisami bandytów. To wydało się policjantom podejrzane i rozkazali tym osobnikom zatrzymać się. Ci nie usłuchali rozkazu i rzucili się do ucieczki, w stronę alei Jerozolimskich.

Policja podążyła za uciekającymi, oddając do nich strzały. Bandyci odwrócili się, jak na komendę i odpowiedzieli salwą z czterech rewolwerów.

Gęsta strzelanina wywołała nieopisany popłoch na ulicach. Przechodnie zaczęli panicznie uciekać lub ukrywać się we wnękach bram.

Tymczasem bandyci dopadli do rogu ul. Kopińskiej i Grójeckiej i zamierzali ukryć się za słupem ogłoszeniowym, aby stąd ostrzeliwać policjantów. Za słupem byli ukryci dwaj wywiadowcy i bandyci znaleźli się nagle w pułapce. Zorientowawszy się jednak z błyskawiczną szybkością w sytuacji, rzucili się do ucieczki i wpadli w ul. Kaliską.

Tutaj znów natknęli się na dwóch policjantów z 23 komisariatu.

Znów wywiązała się gwałtowna strzelanina. Jeden z bandytów uderzony kolbą rewolweru w kark zwalił się na ziemię i został ujęty. Drugi zaś ostrzeliwując się gęsto, rzucił się do dalszej ucieczki.

Policjanci pogonili za nim, obsypując go gradem kul. Jedna z nich w końcu go dosięgła. Ranny w głowę za uchem bandyta zwalił się z nóg. Brocząc krwią, nie rezygnował jednak z walki i leżąc przy kiosku z gazetami na rogu ul. Grójeckiej i Kaliskiej strzelał do policjantów ukrytych za murem.

W końcu bandyta przestał strzelać. Oba rewolwery wypadły mu z rąk. Policjanci wówczas zbliżyli się do niego i ustalili, że nie żyje.

Schwytany żywcem bandyta nazywa się Czesław Rembas i był stałym mieszkańcem „Cyrku" przy ul. Dzikiej. Nazwiska zabitego bandyty nie zdołano ustalić. Wiadomo tylko, że nazywa się Roman, ponieważ Rembas, uciekając krzyknął do niego w pewnej chwili:

— Romek, uciekaj!

Rembas również nie może podać jego nazwiska. Twierdzi, że poznał go przed kilkoma dniami w Cyrku i że nie zna jego nazwiska.

Podczas dochodzenia znaleziono przy zabitym i przy rannym fałszywe dokumenty i bilety do Rumunii. Rembas zeznał, że obaj z zabitym mieli udać się do Rumunii, a przed tym dokonać napadu na mieszkanie dyrektora jednego z banków warszawskich mieszkającego na kolonii Staszica. Plany te pokrzyżowało wykrycie przez policję ich kryjówki oraz pościg.

Ponadto Rembas zeznał, że jego towarzysz był ostatnio bardzo rozdrażniony i niejednokrotnie mu powtarzał, że każdego napotkanego policjanta będzie „kląść".

Rembas twierdzi, że wspólnie z Romanem dokonał tylko kilku kradzieży, ale w Grochowie wcale nie był i nie ma nic wspólnego z zabójstwem posterunkowego ś. p. Andrasika. Wraz z Romanem był wówczas w Grochowie inny mieszkaniec „Cyrku", Rosjanin Stachij Sadurskij, którego niezwłocznie aresztowano.

Poza tym aresztowano jeszcze kilku innych mieszkańców „Cyrku", stanowiących bandę zajmującą się paserstwem i rozsprzedażą kradzionych przedmiotów.

Dzięki szybkiej akcji policji zlikwidowano jedną z najgroźniejszych szajek bandyckich i złodziejskich w Warszawie, która miała na sumieniu zabójstwo posterunkowego, postrzelenie policjanta, oraz cały szereg napadów rabunkowych i kradzieży.

Hiszpańska łódź podwodna

przybyła do francuskiego portu

BORDEAUX. W dniu wczorajszym do portu Verdon weszła hiszpańska, rządowa łódź podwodna.

Dowódca łodzi oświadczył władzom portowym, iż **łódź jego została uszkodzona odłamkiem bomby i że zmuszony jest dokonać w porcie jej naprawy.** Prośba ta została przekazana przez władze portowe władzom morskim w Bordeaux, które zawiadomiły prefekturę o obecności obcej łodzi podwodnej u ujścia Girondy.

Równocześnie weszły do portu dwa rządowe statki hiszpańskie z których jeden uzbrojony był w działa.

Do Verdon skierowano francuski okręt „Vaudois", który ma wykonywać nadzór nad tymi trzema hiszpańskimi jednostkami morskimi.

Dotychczas nie nadeszła od powiedź z Ministerstwa Marynarki na prośbę dowódcy hiszpańskiej łodzi podwodnej.

Zabójca policjanta z Brześcia

ponownie skazany na karę śmierci przez Sąd Apelacyjny w Wilnie

W Sądzie Apelacyjnym w Wilnie odbyła się rozprawa przeciwko 18-letniemu Welwelowi Szczerbowskiemu, skazanemu w pierwszej instancji za zabicie w dniu 13 maja r. b. w Brześciu starszego posterunkowego służby śledczej Stefana Kędziory na karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz zapłacenie 1 zł wdowie po Kędziorze tytułem strat moralnych.

Przewodniczącym sądu był sędzia Suszczewicz, wotantami Jodziewicz i Kwiatkowski. Oskarżał prokurator Sokołowski, przedstawicielem powództwa cywilnego był adw. Węsławski, bronili adwokaci Rozental i Lewin z Warszawy oraz Czernichow z Wilna. Świadków, ani biegłych nie przesłuchiwano.

W ostatnim słowie oskarżony prosił o łagodny wymiar kary.

Po dłuższej naradzie sąd postanowił wyrok I-ej instancji utrzymać, t. zn. Szczerbowski został skazany na karę śmierci.

Niezwykły wypadek samochodowy

Sześć osób utonęło w dole

BERLIN. W Osterode w górach Harzu wydarzył się wczoraj wypadek samochodowy, który pociągnął za sobą śmierć 6 osób.

Samochód ciężarowy, jadąc wąską drożyną górską stoczył się w pewnej chwili do głębokiego dołu, wypełnionego wodą i szlamem. Dwie osoby zdołały wyskoczyć z samochodu, zaś 6 utonęło.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Spotkanie dwóch dyktatorów

Wizyta Mussoliniego w Niemczech — Ciężka sytuacja Ligi Narodów — Co się dzieje w Hiszpanii

Termin wizyty Mussoliniego w Niemczech został już ustalony, jakkolwiek nie podany do publicznej wiadomości. Ze strony niemieckiej czynione są przygotowania, by nadać tej wizycie jak najbardziej uroczysty charakter. Czy wizyta ta wnosi nowe składniki polityczne? Raczej nie!

Polityczny flirt

Trzeba bowiem pamiętać, że w ostatnim roku, z różnych powodów, oba te państwa zbliżyły się bardzo do siebie, działają wspólnie na terenie Hiszpanii i t. p. Bezsprzecznie oba państwa posiadają bardzo dużo zbieżnych interesów, a niezależnie od tego wojna abisyńska wraz z jej następstwami, ułatwiła zbliżenie Niemiec do Włoch i związanie się tych państw. Gdybyśmy jednak chcieli przypuszczać, że Mussolini stworzy w Berlinie wspólny front, byłoby to fałszywe. Szef rządu włoskiego należy bowiem do bardzo trzeźwych polityków.

Flirt z Niemcami był wprzód pomyślany jako manewr taktyczny, a dopiero później nabrał własnych kolorów. Włochy posiadają zbyt wiele specjalnych zainteresowań, by związać sobie całkowicie ręce z Niemcami. Jest rzeczą bardzo znamienną, że prasa włoska pisząc o możliwości wizyty Mussoliniego w Niemczech, względnie o serdecznych stosunkach włosko - niemieckich w ogóle, z naciskiem zaznacza, że nie są one zwrócone ani przeciw Anglii, ani przeciwko Francji. W prasie włoskiej znaleźć można serdeczne tony pod adresem Londynu i słowa porozumienia dla Paryża. To samo zresztą czytać można w dziennikach francuskich. Nawet francuska prasa socjalistyczna znajduje wiele słów uznania dla szefa rządu włoskiego.

W ten sposób wizyta Mussoliniego stanowić będzie li tylko szczytowy punkt w podkreślaniu serdecznych stosunków między Niemcami a Włochami, ale nie pociągnie za sobą żadnych nowych układów międzypaństwowych.

W prasie zagranicznej utrzymuje się pogłoska, że wizyta berlińska Mussoliniego będzie rozpoczęciem sezonu podróży dyplomatycznych, przy czym zaznaczają, że Mussolini ma zamiar zawitać również do Londynu, zaś Rzym odwiedzić mają różni angielscy mężowie stanu.

Dyplomatyczny „taniec"

W przyszłym tygodniu zbiera się Liga Narodów. Pozycja Ligi jest bardzo ciężka. Sprawa Abisynii nie załatwiona, wojna w Hiszpanii, z czynnym udziałem kilku państw, toczy się w dalszym ciągu, na Dalekim Wschodzie Japonia zmierzyła się zbrojnie z Chinami. Atmosfera nad jeziorem Lemanu nie będzie więc bynajmniej przyjemna. Rozlegające się od dłuższego czasu głosy krytyki, ba lekceważenia, na pewno się wzmogą. Dyplomacja genewska musi tak lawirować, by jeszcze bardziej nie pognębić resztek sił Ligi.

Zawierucha wojenna na Dalekim Wschodzie szaleje. Przy zachowaniu stosunków dyploma tycznych przez strony walczące, wojna toczy się w całej pełni. Eskadry samolotowe bombardują, okręty wojenne ostrzeliwują miasta, a epidemie jako sojusznik działań wojennych, wydatnie zwiększają ilość śmiertelnych ofiar.

W Hiszpanii powstańcy znowu posunęli się naprzód. Rząd walencki twierdzi wprawdzie, że Santander zdobyli Włosi i Niemcy, co zapewnie odpowiada prawdzie, nie zmienia to jednakże faktu, że gen. Franco idzie naprzód. Włosi przecież oficjalnie przyznali się do czynnego udziału w działaniach wojennych, czyli że nie ma żadnych niespodzianek ani nowinek.

Kulisy walk w Hiszpanii

Uporczywie również notowano w prasie zagranicznej wiadomości o rokowaniach między Katalonią a gen. Franco. Brzmi to wprawdzie trochę fantastycznie, ale nie jest wykluczone. Uderzającym jest przecie, że Katalonia użyczała dotychczas zbyt słabą pomoc Madrytowi i Walencji.

Nie zdaje się natomiast ulegać wątpliwości, że wewnątrz ugrupowań rządowych w Hiszpanii wre walka, która rzecz jasna wpływa na osłabienie frontów wojennych. Wiele prze mawia za tym, że zdecydowanie się w łonie rządu hiszpańskiego, na ostre wystąpienie przeciwko elementom zbyt skrajnym, a więc w pierwszym rzędzie anarchistom. Dochodzą jednak wiadomości, że aresztowano również socjalistów. Tępienie trockistów jest zrozumiałe w świetle wpływów sowieckich. W niektórych pismach pojawiły się wiadomości, że b. premier Cabalerro szykuje podobno bunt przeciwko obecnemu rządowi i zamierza oprzeć się na komunistach.

Wiele z tych wiadomości może być przesadzonych, ale świadczą one o istniejącym napięciu po stronie rządowej.

Moralny pogrzeb rodziny Parylewiczów

Obrona nazywa aferę Fleischerowej „działalnością protekcyjną"

Jak już donosiliśmy, w procesie Fleischerowej i towarzyszy głos mają obrońcy oskarżonych.

Jako pierwszy z ławy obrończej przemówił adwokat Arnold z Krakowa, broniący oskarżonych: Hindy Fleischerowej, jej męża Izydora i siostrę Esterę Faerberową.

Na wstępie swej mowy obrończej, utrzymanej w tonie rzeczowym omówił charakter śledztwa, wskazując na szkody, które wyrządziły doniesienia anonimowe.

„Przez długi szereg miesięcy śledztwa dobre imię znakomitych sędziów i prokuratorów, poważnych przedstawicieli władz państwowych i samorządowych oraz wybitnych reprezentantów armii znajdowały się pod obstrzałem anonimowych oszczerców".

A metoda bryzgania błotem dobrego imienia pozostawia drobny osad na dobrej sławie tych ludzi nawet w opinii współczesnych, większa krzywda grozi im jednak w przyszłości, kiedy ciekawy kronikarz, oczywiście nie z racji udziału osk. Hindy Fleischerowej zechce zainteresować się aktami tej sprawy, a z powodu okresu dzielącego go czasu nie potrafi dość krytycznie ocenić tego olbrzymiego materiału donosicielskiego, będącego tworem nienawiści, złości i zawiści ludzkiej.

Obrońca jest zdania, że materiał ten winien być z aktów wyłączony. Jeżeli ten materiał odjąć, wtedy skurczy się materiał śledztwa do kilkuset arkuszy, a tym samym stępione byłyby ostrze tej niebezpiecznej dla oskarżonych sugestii, która płynie z olbrzymiej ilości tomów tu się znajdujących.

Następnie omówił obrońca tło socjalne sprawy, zwracając w szczególności uwagę na system protekcyjny, na którym ta sprawa wyrosła. Obrońca wywodzi:

„Nie chcę przejaskrawiać, umiem zajrzeć rzeczywistości w oczy, zdaję sobie sprawę z tego, że protekcja jest zjawiskiem od życia społecznego nie odłącznym, zjawiskiem wypływającym z faktu istnienia zbiorowiska ludzi, z faktu współżycia człowieka z człowiekiem, z różnego wzajemnego ustosunkowania się ludzi do siebie — jest zjawiskiem wypływającym z natury ludzkiej.

W dalszym ciągu adw. Arnold wyraża zapatrywanie, że działalność, objęta aktem oskarżenia, daje się określić tylko mianem działalności protekcyjnej, która pod żaden przepis kodeksu karnego nie podpada.

— Minister Grabowski — wywodzi obrońca — w jednym ze swoich przemówień na komisji sejmowej, bodaj czy nie w związku z tą sprawą, oświadczył, iż są czyny niemoralne i nieetyczne, które przemykają się przez oczka sieci przepisów kodeksu karnego.

Adwokat dochodzi do wniosku, że czyny, zarzucone oskarżonym, jakkolwiek zasługują na potępienie pod względem moralnym, niemniej nie stanowią przestępstwa, a tym samym karane być nie mogą.

Obrońca kończy apelem do sądu: „Zwróćcie panowie sędzio wie dzieciom matkę, zwróćcie oskarżonej wolność, sprowadźcie panowie sędziowie tę sprawę, mocno wyolbrzymioną, niezwykle rozdmuchaną do właściwych jej rozmiarów, a wtedy niewątpliwie sprawiedliwości stanie się zadość".

Przemówienie adwokata Arnolda trwało 4 godziny.

Po krótkiej przerwie zabrał głos drugi obrońca adw. Woźniakowski, który stwierdza na wstępie, że nie może opanować wzruszenia i myśli, które tłoczą mu się do głowy. Nie może opanować wzruszenia, że jest świadkiem moralnego pogrzebu rodziny Parylewiczów.

Następnie przystępuje do charakteryzowania osoby prezesa Parylewicza, podnosząc, że w sprawie szkodliwej jego działalności wiele razy rozlegały się w opinii publicznej głosy ostrzeżenia i przestrogi.

Przy tej okazji mówca usiłuje przedstawić parę przykładów, charakteryzujących osobę byłego prezesa Parylewicza, jednakże wobec tego, że powołuje się na fakty nie ustalone na przewodzie sądowym, przewodnicząca przywołuje go do tematu.

Adw. Woźniakowski: To są rzeczy notoryczne.

Przewodniczący: Nie są notoryczne, gdyż nawet i sądowi nie są znane, a nie mające nic wspólnego z tematem.

Gdy adw. Woźniakowski w dalszym ciągu, mimo upomnienia przez przewodniczącego, usiłuje kontynuować swoje wynurzenia, trybunał po naradzie wymierza obrońcy grzywnę w wysokości 300 zł., po czym przewodniczący odracza rozprawę do dnia następnego.

Dziesięciu Arabów i trzech Żydów

zabitych podczas ostatnich zajść

LONDYN. Z Jerozolimy donoszą, że tamtejsze władze podejmują środki celem zapobieżenia dalszym wypadkom gwałtów i terroru. Wśród arabów i żydów w okolicy Hedery, i Karkuru, gdzie onegdaj zamordowano dwóch Żydów i czterech Arabów dokonano licznych aresztowań.

W Jerozolimie i Tel Avivie przewódcy rewizjonistów Żydów oraz szereg Arabów zostało zatrzymanych dla przesłuchania. Arab, który został ciężko ranny w poniedziałek w Tel Avivie zmarł ubiegłej nocy. Tak więc ogólna liczba zabitych pod czas ostatnich zajść wynosi 9 Arabów i trzech Żydów.

Na ogół władze panują zupełnie nad sytuacją.

Natarcia powstańców w Aragonii

zostały przez wojska rządowe odparte

WALENCJA. Ministerstwo Obrony Narodowej komunikuje: W Aragonii odparliśmy energiczne natarcia powstańców na Mediana. Oddziały nasze zajęły arenę i seminarium w Belchite, walka toczy się na ulicach miasta.

Na odcinku Puebla de Alborton stanowiska powstańców są silnie zagrożone przez nasze oddziały. Zajęliśmy wzgórza na wschód od Valmadrid.

W czasie walki powietrznej strącono z 60 samolotami powstańczymi, lotnictwo nasze straciło 4 samoloty nieprzyjacielskie i uszkodziło 5. Straty naszych eskadr wynoszą 3 samoloty.

Na froncie południowym powstańcy opuścili Cortigo de Malagrande i okopali się na okolicznych wzgórzach.

Na froncie Pozoblanco nieprzyjaciel atakował nasze stanowiska pod Sierra te Jonera, zmuszając nas do wycofania się z zajmowanych stanowisk, lecz po nadejściu posiłków w przeciwnatarciu pozycje utracone odzyskaliśmy i zdobyliśmy pierwsze dwie linie okopów nieprzyjacielskich.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Czesi produkują broń dla Chin

Interwencja posła japońskiego w Pradze

PARYŻ. — Korespondent Havasa w Pradze donosi, że według informacji z dobrego źródła, poseł japoński udał się nie dawno do Ministerstwa Spr. Zagr., celem uzyskania informacyj w sprawie kontraktu, zawartego między chińskim ministrem finansów Kungiem a zakładami „Skoda" na dostawy, wartości 10 milionów funtów.

W Ministerstwie oświadczono posłowi japońskiemu, iż odpowiedź otrzyma dopiero za parę dni po zebraniu informacyj w tej sprawie.

W kilka dni później poseł japoński przybył ponownie do Ministerstwa i oświadczył, że dostawy do Chin obejmują nie tylko broń, lecz i wielkie ilości wszelkiego rodzaju materiału wojennego.

Przed meczem Polska — Dania

W piłkarskiej reprezentacji Danii, która 12 b. m. gra w Warszawie z Polską, będzie tylko dwóch graczy, którzy dotychczas walczyli przeciwko naszym piłkarzom: środkowy pomocnik Nilsson, najstarszy gracz w drużynie i lewy łącznik Kleben.

Inni są graczami zupełnie młodymi. Wyróżnili się oni dopiero w ciągu ostatnich meczów mistrzowskich i na meczu z Norwegią, który Duńczycy wygrali wysoko 5:1.

Sezon piłkarski w Danii rozpoczął się 15 sierpnia. Do spotkania z Polską przygotowuje się bardzo dokładnie.

Do Warszawy przyjedzie 14 graczy i dwu kierowników, Middelboe i sekretarz p. Krarup oraz wycieczka ...

Napoleon Sądek

Wyścigowy dramat

(Spowiedź z głębi... pustej kieszeni)

Przyszedł do mnie, do redakcji, nieogolony, nieostrzyżony, nędznie ubrany mężczyzna.

— Pipkowski jestem — przedstawił się. — Chcę panu opowiedzieć historię mego życia. Żeby pan to dla nauki obecnego i przyszłego pokolenia wydrukował. Wszystko co powiem — święta prawda. Mam na to dowody.

Wyjął paczkę kwitów i listów.

— Proszę, niech pan przejrzy. To są kwity lombardowe. Wszystko już zastawione. Nawet pościel. A to są listy do mnie:

„Szanowny Panie, niestety mój mężu! Sądzę, że po tym co zaszło nie będziesz nawet usiłował mnie szukać..."

„Kochany Tatusiu! Twoja córka zgrała się do nitki i wyjeżdża, żeby..."

„Szanowny Panie! Z przykrością zawiadamiamy, że syn pański został wydalony ze szkoły..."

***

Pan Pipkowski schował dokumenty do kieszeni, otarł łzy napływające do oczu, poprosił mnie o papierosa i zaczął swą spowiedź:

— To było na początku czerwca. Siedziałem w domu i trzęsłem się ze zdenerwowania, bo Kazio, mój syn poszedł do szkoły na egzamin.

Jeżeli pan jest ojcem, to pan zrozumie, co to jest egzamin syna.

Siedziałem, czekałem i denerwowałem się.

Nagle wpada Kazio, rozpromieniony, szczęśliwy, rzuca mi się na szyję, całuje mnie z radości i krzyczy:

— Pierwszy! Pierwszy! Pierwszy!

Wzruszyłem się do łez.

— Kaziu! Ty pierwszy?! Naprawdę?! Ty pierwszy?!

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— Ja?! Skąd ja?! „Darling" przyszedł pierwszy! Ze stajni Bersona. Płacili 27 za 5!!

— Kaziu! Bój się Boga! Gdzieś ty był?

— Naiwne pytanie! Naturalnie że na wyścigach!

— Przecież dziś był egzamin.

Kazio przycichł od razu i z zakłopotaniem podrapał się w głowę.

— Rzeczywiście... na śmierć zapomniałem... Zdaje się, że faktycznie dzisiaj był egzamin...

***

Zostawili go na drugi rok w tej samej klasie.

***

Nazajutrz przychodzę do domu i zastaję córkę tonącą we łzach. Leży na kanapie i szlocha.

— Jadziu, kochanie! Co ci się stało?

— Oszukał mnie!... O, ja nieszczęśliwa! Oszukał mnie podły!

Zimno mi się zrobiło. Moje biedne dziecko ma 17 lat i już przeżywa dramat miłosny?

— Jadziuniu! Kto cię oszukał?!

— Fijołek!!

— Co to za jeden?

— Kuzyn dżokeja Piperki... Zaprosił mnie na kolację i powiedział, że jeżeli go pocałuję, to mi da „pewniaka"... I oszukał mnie, łajdak! „Tryton" przyszedł ostatni.. Przegrałam 20 złotych!

***

To straszne! Mój syn i moja córka chodzą na wyścigi! Zgrywają się w totalizatora!

Obudziło się we mnie pragnienie walki! Tak dalej być nie może! Pójdę na te wyścigi! Zobaczę, jak mój wróg wygląda. Napiszę do gazet! Narobię hałasu! Jestem ojcem! Zobaczymy kto będzie na wierzchu! Ja czy totalizator?!

Okazuje się, że totalizator.

Pierwsze co wpadło mi w oczy na wyścigach — to moja żona.

Drugie — to jakiś facet w monoklu, który trzymał moją żonę pod rękę i uśmiechał się do niej czule.

Podszedłem do żony i oświadczyłem jej z wyrzutem:

— Ty też na wyścigach?! Jak ci nie wstyd!

Żona miała ceglaste wypieki na policzkach.

— Przegrałam 100 złotych!

Oburzające! Żona przegrywa moje ciężko zapracowane pieniądze! Nie mogę do tego dopuścić. Żona przegrała, więc ja muszę odebrać!

Poszedłem do kasy i postawiłem 10 złotych. Po tym jeszcze 10. Po tym jeszcze...

Przegrałem tyle co żona... Akurat 100 złotych...

***

Przy wyjściu jakiś chłopiec zastąpił mi drogę.

— Litościwa osobo... w domu chora matka... ojciec w więzieniu... Nie mam na doktora... choć z 5 złotych...

Nagle urwał przestraszony, gdyż spostrzegł, że to ja!... Jego ojciec!!

Mój Kazio żebrał!!! Zgrał się do nitki i żebrał na stawkę, żeby się odegrać.

***

Następnego dnia facet w monoklu przyszedł do nas z wizytą. Żona przedstawiła mi go z dumą.

— Pan Ralfini, bliski krewny stajni Wysockich. Świetny znawca koni i zakulisowych tajemnic wyścigowych...

Z takim człowiekiem trzeba się liczyć. Może przy jego pomocy odegram stracone 100 złotych?

— Proszę bardzo, panie Ralfini Może cygarko? Może koniaku?

***

Koniak, drań, żłopie jak koń. Ale konie wskazuje zawsze te, które przychodzą ostatnie.

Zgrałem się przez tego bydlaka fatalnie!

***

— Tylko „Lolita"! Wszystko na „Lolitę".

— Ja też mówię, że „Lolita". Jeżeli pan Ralfini mówi, to wie co mówi.

(Dokończenie na str. 7-ej.)

Wyrafinowana zbrodnia przyjaciółki

Dziedzic i parobek rywalami — Nocne wizyty przez okno

Służąca w majątku Leśniczówka pow. radzymińskiego Genowefa Zielińska od dłuższego czasu utrzymywała bliższe stosunki miłosne z parobkiem Bronisławem Kocurą.

W ostatnich czasach Zielińska pragnęła pozbyć się kochanka, który natarczywie domagał się ustalenia daty ślubu. Powodem tej nagłej zmiany w uczuciach był fakt, że właściciel majątku Konrad Dalecki upodobał sobie przystojną służącą.

Zielińska użyła wszystkich sposobów, aby odepchnąć od siebie Kocurę. Daleckiemu nie zwierzała się ze swych trosk, gdyż chciała ukryć przed zamożnym przyjacielem, iż łączył ją stosunek z parobkiem.

Kocura często nocą zakradał się przez okno do Zielińskiej. Tę okoliczność postanowiła wykorzystać dla swych celów.

W sąsiednich wsiach grasowała banda złodziejów, którzy pod terrorem trzymali mieszkańców majątku. Dalecki nie tylko stale nosił ze sobą rewolwery, ale nie rozstawał się z nimi na noc, trzymając je nabite pod poduszką. Dalecki miał zwyczaj sypiania przy otwartych oknach.

Pewnego dnia Zielińska w czasie spotkania z Kocurą oświadczyła mu, iż tej nocy spać będzie w innym pokoju, i wskazała mu jednocześnie okno. Był to pokój, należący do Daleckiego.

Poprosiła jednocześnie kochanka, aby tej nocy ją odwiedził. Kocura, uszczęśliwiony, że znowu pozyskał uczucie Zielińskiej, stanął wśród nocy pod oknem i zaczął po cichu wdrapywać się.

Kiedy już był na parapecie, nieostrożnie uderzył o szybę. Na ten dźwięk zbudził się Dalecki i w przekonaniu, że bandyci zakradli się do dworu, wydobył rewolwer, oddając strzał w kierunku sylwetki mężczyzny. Kocura ze strzaskaną głową padł martwy na ziemię.

Wieść o zabójstwie doszła rychło do policji, która wszczęła dochodzenie.

Początkowo przypuszczano, że Dalecki wykonał akt zemsty na swym byłym rywalu, ale później okazało się, iż istotnie działał w błędnym przekonaniu o urojonej napaści przez bandytów napadzie.

Postępowanie przeciwko Daleckiemu wobec faktu, iż działał w urojonej obronie koniecznej umorzono, ale Zielińską pociągnięto do odpowiedzialności za rozmyślne morderstwo kochanka.

Wkrótce wyrafinowana zbrodniarka zasiądzie na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Po wielu przykrych przeżyciach Tudziewiczowi udało się zniszczyć sfałszowane przez Alfreda i Tomasza, braci Klary, dokumenty, kompromitujące jego rodzinę. Hrabia bowiem nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który przed wielu laty opuścił Polskę w tajemniczych okolicznościach. W Ameryce stary hrabia stał się człowiekiem bogatym i wszystkie działania Demskich zmierzały do zagarnięcia tego majątku. Między innymi zmusili oni swoją siostrę, jako żonę hrabiego, do współżycia z jednym ze służących, Antonim, przyjacielem kabalarki Gojkowej.

Tudziewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegle jednak zgotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się umknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę.

Tomasz puścił się w pogoń za bratem.

Tudziewicz natychmiast pojechał do domu Demskich, by czegośkolwiek się dowiedzieć.

Braci naturalnie nie zastał, natomiast Klara, mówiąc o ciągle niewygasającej miłości dla niego, powiedziała mu o tym że dokumenty, które zniszczył, były sfałszowane, że będzie miała dziecko, że stało się to pod przymusem braci. Chory i osłabiony hrabia oszołomiony był tymi wiadomościami.

Po wielu godzinach jazdy, Alfred porzucił samochód i poszedł z Hanką lasem.

W miarę, jak oddalali się od drogi, którą przybyli, las stawał się coraz dzikszy. Alfred uważnie obserwował drogę, zatrzymywał się chwilami dla spraw dzenia, czy nie zeszli z ledwie widocznej ścieżyny.

Hanka z obrzydzeniem ocierała sobie twarz, do której przylepiały się nici pajęcze. Mało uczęszczana musiała być ścieżyna! Dziwiła się nawet Hanka, że Alfred tak pewnie po niej kroczy. Dobrze musiał ją zapamiętać, jeśli potrafił nie zbłądzić.

Rozglądała się Hanka na obie strony, z lękiem patrząc w gąszcza, pewna, że kryją się w nich dzikie zwierzęta. Każdy głośniejszy szelest zmuszał ją do odwracania się.

Zmęczona była przy tym bardzo. Pantofelki tak wygodne w Warszawie, tu stały się zupełnie nieodpowiednie. Cienkie obcasy wbijały się głęboko w próchnicę, to znów zaczepiały o suche gałązki. Dokuczało jej pragnienie, a mimo to szła wytrwale, pragnąc jak najprędzej dotrzeć do jakiegokolwiek domu, by nie słyszeć ustawicznego groźnego szumu drzew nad głową, trzaskania gałęzi pod nogami i nie patrzeć w ciemności krzewów. Z głębi lasu dobiegały jej uszu jakieś odgłosy. Może je wydawały ptaki, gnieżdżące się w pobliżu ścierzyny, a może jakieś zwierzęta w oddali!...

— Jestem już ogromnie zmęczona — poskarżyła się.

— Trudno — odpowiedział Alfred, zatrzymując się. — Będziemy musieli odpocząć. Chciałbym za dnia dojść z tobą do miejsca. W dzień jestem pewny, że nie zabłądzę, a po ciemku łatwo zmylić drogę.

— Nie mogę już iść dalej. Nogi mnie bolą straszliwie. Na pewno porobiły mi się pęcherze.

Spojrzał na nią tak, jakby chciał ją przeprosić za trudy, na które ją naraził.

— Chodźmy dalej — powiedziała z rezygnacją.

Lękiem napawała ją myśl, że może ich noc zastać w lesie. Nie wiedziała, czego się trzeba będzie bardziej obawiać: czy tego strasznego człowieka, czy ciemności i zwierząt? Wolała więc iść naprzód.

I szła wytrwale.

— Jeszcze tylko parę kilometrów!—pocieszył ją.

— Parę kilometrów! — pomyślała ze zgrozą.

— A długo już idziemy?

— Dopiero cztery godziny, jak odeszliśmy od drogi. Zrobiliśmy około 15 kilometrów, a razem jest około dwudziestu.

Zacisnęła zęby.

— Cztery godziny! — pomyślała. — To jednak prędko minęło.

Po pół godzinie zatrzymała się. Czuła, że upadnie, jeśli będzie szła dalej.

— Chociaż parę minut odpoczynku! — prosiła.

— Dobrze... — zatrzymał się.

Popatrzył na nią.

— Dzielna jesteś. Wytrzymała — pochwalił.

— Nie mam już wcale sił! — upadła ciężko na mech.

Chciała zdjąć pantofle.

— Nie zdejmuj teraz! — powstrzymał ją. — Nie będziesz mogła po tym włożyć. Musisz jeszcze przecierpieć tę godzinkę.

Nie usiadł nawet. Stał koło niej i milczał.

— Nie mogą na nas napaść jakie zwierzęta? — spytała, widząc, że badawczo spogląda w pobliską gęstwinę.

— Mam rewolwer — odpowiedział. — I strzelam bardzo celnie.

Z trudem dźwignęła się na nogi.

— Chodźmy! — powiedziała.

Ruszył naprzód.

Nie uszła więcej, niż kilometr, kiedy się znów zatrzymała.

— Nie pójdę dalej. W głowie mi się wszystko kręci.

Oparła się o drzewo. Dyszała ciężko. Usta miała spieczone i spękane z pragnienia.

Bez słowa podszedł do niej i wziął ją na ręce, jak dziecko.

— Doniosę cię — mruknął i ruszył naprzód.

Nie miała siły, by mu się sprzeciwiać. Przymknęła oczy.

— Jaki on silny! — pomyślała z uznaniem.

Nie odczuwała do Alfreda w tej chwili ani nienawiści ani odrazy. Była przede wszystkim zmęczona. Bolały ją wszystkie kości, głowa ciążyła nieznośnie.

Po kilku minutach powiedziała:

— Proszę mnie puścić. Odpoczęłam trochę. Postaram się iść sama.

Postawił ją na ziemi.

Każdy krok sprawiał jej nieznośny ból. Miała wrażenie, że stąpa po szpilkach.

Obejrzał się za nią, patrząc, jak idzie.

Kiedy zrównała się z nim, powiedział:

— Na nic. Prędzej będziemy, jeśli cię będę niósł.

Znów uniósł ją z ziemi.

— Weź mnie za szyję, będzie mi lżej.

Zawahała się.

— Nie powinnam się zdradzić z tym, że go nienawidzę i czuję do niego wstręt — pomyślała i zarzuciła mu rękę na szyję.

— Tak dobrze! — kiwnął głową.

Szli jeszcze długo. W pewnej chwili postawił ją delikatnie na ziemi.

— To już tu.

Rozejrzała się skwapliwie, ale nic nie widziała.

Alfred gwizdnął przeciągle. Przeczekał kilka chwili i gwizdnął po raz drugi.

— Musimy zaczekać — objaśnił Hankę, siadając obok niej.

Nie czekali długo. Niespodziewanie tuż koło nich z krzewów, bez szelestu wyrosły dwie postacie.

Dwaj mężczyźni, rośli, zarośnięci, ubrani jednakowo, w ziemistego koloru porcięta, jakieś połatane szuby i zniszczone buty. Skłonili się lekko, nie zdejmując resztek czap, którymi okryte mieli głowy.

— Jak widzicie trafiłem — powiedział Alfred.

Kiwnęli głowami.

— Prowadźcie do was. O świcie przeprawicie snas na tamtą stronę.

Znów kiwnęli głowami.

Alfred wziął na rękę Hanke, która z przestrachem przyglądała się znajomym Demskiego.

— Jacyś bandyci! — pomyślała.

Szli jeszcze przeszło pół godziny. Przebrnęli przez jakieś rozległe mokradła, na których jeden z ludzi wskazywał wprost palcem kępy, dość pewne dla utrzymania ciężaru ludzkiego ciała.

— Astarożno (ostrożnie)! — ostrzegał za każdym razem w rosyjskim języku.

Wyszli wreszcie na suchsze miejsce. Alfred przy stanął, by otrzeć pot z czoła.

— Piekielna droga — mruknął. — Tędy już bym sam nie przeszedł. Dobrze, że byli w pobliżu, bo zniecierpliwiony gotów byłbym zaryzykować!

Hanka ujrzała wreszcie wśród zieleni niewielki domek. Ledwie go było można dostrzec wśród zwalonych drzew, wysoko wyrośniętych krzewów i wybujałego zielska.

Alfred postawił ją dopiero na progu domu. Sprawiał on z wewnątrz wrażenie ruderv, która niezadługo się zawali. Dwa okna były zabite ledwie przyciętymi nieheblowanymi deskami. Jedno tylko miało szyby i to zakurzone, brudne. Ale Hance było już wszystko jedno. Pragnęła tylko napić się i zdjąć palące ją jakby ogniem pantofle.

Kulejąc przestąpiła próg. Musiała pochylić się, by nie uderzyć się w głowę, kiedy wchodziła z ciemnej sionki do izby.

Panował w niej mrok, ale zaraz błysnęło światło zapałki. Jeden z gospodarzy zapalił lampkę.

Izba była umeblowana skromnie, ale czysto: stał w niej kredens, stół, pokryty czystą ceratą, szafa prosta, ale widać solidna, obok łóżko, porządnie zasłane, przykryte kapą.

— Sadities, pożałujsta (siadajcie, proszę) — zapraszał gospodarz.

Hanka skwapliwie skorzystała z zaproszenia.

— Proszę o wodę do picia — powiedziała, bez skrępowania ściągając pantofle z napuchniętych, obolałych nóg.

Odetchnęła z ulgą, nie myśląc w owej chwili, że nadejdzie niezadługo noc i zastanie ją wśród pustkowia w towarzystwie dwóch podejrzanych mężczyzn i Alfreda!

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część III. Ofensywa Budiennego

Dwaj szwoleżerowie (jednym z nich jest autor „Wspomnień") wysłani zostali na placówkę w okolicach Zdołbunowa podczas sławnej ofensywy Budiennego. W nocy zauważyli nadciągający oddział, na czele którego kroczyła szpica.

36.

— Stańmy w cieniu, żeby nas z daleka nie zobaczyli — radzę koledze.

Stanęliśmy pod drzewami, ukryci przed blaskiem księżyca gałęziami olszyny. Ściskamy w ręku karabinki, gotowe do strzału.

— Patrz, patrz! Jedzie!

Rzeczywiście, w odległości może stu metrów ukazał się jeździec. Powoli posuwa się naprzód i rozgląda się bacznie.

Denerwująca chwila oczekiwania. Nasze konie zaczynają strzyc uszami, jakby poczuły nieprzyjaciela.

Jest już blisko, a za nim posuwają się w niewielkim oddaleniu jeszcze trzej. Pierwszy wi docznie spostrzegł stojący przy drodze młyn, bo zatrzymał się i nie ma odwagi jechać dalej. Czeka na swych towarzyszy.

— Pietrek, walim w niego! — mówi Najdeker.

— Tsss! Poczekajmy trochę i tak nie ucieknie! Zresztą wiesz? Nie wiadomo kto to. Może nasi? — odpowiadam mu szeptem.

Czekamy z niecierpliwością aż nam ręce drżą ze zdenerwowania. Za chwilę podjeżdżają tamci trzej.

— Czewo stoisz? — rozległ się bas jednego z przybyłych.

— Smotri (patrz) towaryszcz! — rzekł pierwszy, wskazując ręką w stronę młyna i wsi. — Tam nawierno Pa...

Wtem huknął strzał, nie pozwalając bolszewikowi dokończyć zdania. To Wojdeker, nie mogąc znieść widoku stojących nieopodal bolszewików, wypalił z karabinu. Strzał chybił, a bolszewicy rzucili się w pełnym galopie do ucieczki.

Daliśmy jeszcze kilka strzałów za uciekającymi, lecz bez rezultatu. Bolszewicy ucieknli, jednak naraz jak na komendę rozległ się łoskot strzałów. Na prawo i na lewo przed nami i za nami zarechotały karabiny maszynowe.

Oniemieliśmy ze zdumienia. Co to ma znaczyć? Kule świszczą nam nad głowami, brzęczą jak utrapione muchy, padają z pluskiem w wodę i uderzają z trzaskiem w drzewa.

Jesteśmy w matni! Ze wszystkich stron strzelają. Nie ma dokąd uciekać i gdzie się ukryć. Opuszczamy czym prędzej zajmowane stanowisko i cofamy się za młyn. Tu pod osłoną ścian będziemy bezpieczniejsi

Teraz od strony Zdołbunowa rozległ się huk dział i za sekundę słychać chrapliwy świst pocisków artylerii. Ogłuszający huk i pociski wybuchają niedaleko od nas, tak, że odłamki granatów przelatują ze świstem i chichotem nad naszymi głowami.

Gorąco nam się robi. Opuścić stanowiska nie wolno. Musimy czekać aż nas zluzują. A tym czasem piekielny ogień nie ustaje.

— Cholera mię bierze — odzywam się do towarzysza — że też nasze pancerki ze Zdołbunowa nie mają gdzie strzelać, tylko walą z armat po grobli i do stawu. Bolszewików nie wi dać, a pociski ryją tylko ziemię lub kąpią się w stawie, wyrzucając w górę całe fontanny wo dy.

Nagle za nami w stronie Zdołbunowa rozlega się gwałtowna strzelanina i krzyki „hur ra". Czyżby nieprzyjaciel zaatakował miasto? Kombinuję co to znaczy?

Przed nami bolszewicy, z boku bolszewicy, wreszcie i z tyłu bolszewicy? Zaczynam się niepokoić. A nuż nas zagarną do niewoli? Czekamy jeszcze

Grom wali za gromem. Trajkocą kulomioty, a pod Zdołbunowem słychać wrzawę i zgiełk toczącej się bitwy. Słyszę ostry świst i prawie że jednocześnie ogłuszający huk, trzask łamanych gałęzi, gwałtowny pęd powietrza i cała kupa odłamków drzewa, wiórów i liści posypała nam się z góry na głowę.

— Uciekajmy! — woła Najdeker.

— Wiejem bracie, bo nas tu zakatrupią! — i ruszamy.

Trudno, wycofujemy się bez rozkazu, wszak niepodobna tu dłużej wytrzymać. Zresztą nie wiem co się ze szwadronem dzieje. Powinni przysłać łącznika, aby nas zdjąć. Lecz w takim ukropie może dowódca zapomniał o nas?

Ledwie ruszyliśmy z miejsca, gdy znów grzmot i słup wody, błota i kamieni chlusnął na nas z boku. Popędziliśmy konie, aby jak najprędzej wydostać się z pola obstrzału.

Wjeżdżamy do wsi. Mieszkańcy rozbudzeni kanonadą trwożliwie kryją się za ścianami chałup. Kule karabinowe gwiżdżą, przelatując z trzaskiem pomiędzy gałęziami przy drożnych drzew.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

5 Wrzesień

NIEDZIELA
16 po Ziel. Św. 36 Ewang. O uzdrowieniu trędowatego.
Wawrzyńca, Justyna, Joachima
Słowiański: Włochisława.
Słońca wsch.: 4.53, zach. 18.16.
Księżyca wschód: 5.32, zach. 17.54.

HISTORIA PODAJE:

725 M. Leszczyńska zaślubia Ludwika XV.
794 Odwrót Prusaków spod Warszawy.
831 Oblężenie Warszawy. Bohaterska śmierć gen. Sowińskiego na Woli.
'914 Początek wielkiej bitwy nad Marną.

PRZYSŁOWIA:

Wrześniowa słota,
Miarka deszczu, korzec błota.

KTO NIE WIE, ŻE:

Przed dwoma laty było jeszcze w Ameryce Półn. blisko 9 milionów bez-obotnych.

HUMOR SOWIECKI:

W okresie „ogonków", stojących przed składami żywności, pewien chłopczyk widząc pogrzeb, przybiegł do matki z okrzykiem:
— Mamo, przyjechał nieboszczyk, a za nim stoi już długi ogonek.

„Trafalgar"

Powieść na tle filmu wytw. „Twentieth Century-Fox" p.t.: „TRAFALGAR"

Cóż pozostało więcej Jonatowi, jak zgodzić się na plan lorda Stacy. Bladymi z wysiłku wargami wyszeptał:

— Zgadzam się...

ROZDZIAŁ VI.

W parę dni po tym dom Lloydów przeżył największą katastrofę w historii swego istnienia. Do kawiarni nadszedł wstrząsający komunikat, iż Francuzi zaatakowali 200 statków angielskich, z których 63 zostało zatopionych.

Siwa głowa Angersteina pochyliła się zupełnie nisko nad stołem. Zbielałymi wargami wyszeptał:

— Jesteśmy zrujnowani, ale musimy wypłacić wszystkim.

W biurze Lloydów zawrzało. Zainteresowani oświadczyli, że nie będą więcej płacić tak wysokich stawek, jakie Lloyd żąda po ostatniej katastrofie.

— Podwyższyliśmy stawki, gdyż wzrosło ryzyko — oświadczył Angerstein.

— My nie możemy płacić takich stawek i nie będziemy ubezpieczać statków — oświadczyła opozycja.

Sytuacja stawała się naprawdę groźna. Ani jeden statek handlowy nie miał w najbliższej przyszłości wyruszyć z portu.

Wreszcie pewnego dnia ktoś wpadł na pomysł, aby zażądać w Admiralicji, żeby okręty wojenne konwojowały statki handlowe na niebezpiecznych wodach. Pomysł został przyjęty entuzjastycznie.

Angerstein tego samego dnia miał udać się do Admiralicji, ażeby ten plan przeprowadzić.

— Ja oponuję — zawołał Jonatan.

Zebrani ze zdziwieniem popatrzyli w jego stronę.

— Żądając bowiem konwoju osłabiamy brytyjską flotę wojenną! Pozbawiamy Nelsona połowy jego okrętów!

Zdziwienie przeszło po zebranych.

Jonatan mówił dalej.

— Podczas gdy Napoleon pustoszył Europę, myśmy się czuli bezpieczni i spokojnie spali w naszych łóżkach. Dlaczego? Bo między nami a Francją wznosi się tama obronna: nasza flota i Nelson.

Jeśli osłabicie jego siły — rzekł Jonatan — ostrzegam was panowie, że Napoleon zasiądzie na tronie Anglii!

Rozległy się głosy opozycji, które Jonatan uciszył rozsądną propozycją:

— Ponieważ pod Tulonem ro zegra się wkrótce decydująca bitwa, proponuję ubezpieczać statki według dawnych stawek i wyrzec się myśli o konwoju— rzekł Jonatan.

Po czym zwróciwszy się w stronę Angersteina wyrzucił jednym tchem.

— To pańskie słowa, panie Angerstein! Lloyd nie jest zbiorowiskiem agentów, lecz organizacją związaną z losami Anglii. W chwili, gdy Nelson i jego marynarze narażają życie dla nas — my mówimy o pieniądzach.

— Pańska propozycja równa się zniszczeniu Lloyda — rzekł Angerstein.

— A pańska zniszczeniu Anglii — odciął się Jonatan.

***

Tymczasem stosunki pomiędzy lordem Stacy i jego żoną były coraz bardziej napięte.

Lord Stacy trwonił majątek na prawo i na lewo. Długi jego wzrastały w niesamowity sposób.

Właśnie teraz wracali lordostwo Stacy od adwokata, który pośredniczył między wierzycielami lorda a nim.

W karecie rzekł lord.

— Będę szczęśliwy, gdy pozbędę się tej sfory wierzycieli.

Wiesz co, kochana — zwrócił się do żony — wyjedźmy z Anglii na pewien czas w daleką podróż.

— Jesteśmy u kresu dalekiej podróży — wyszeptała Elżbieta.

— Nie myślisz chyba o rozwodzie? — zapytał mąż.

— Spłacę twoje długi i dam ci znaczną sumę.

— Jako mąż... mam prawo do twego majątku.

— To znaczy... że żądasz wszystkiego... Dam ci wszystko z radością i zawiadomię swego adwokata.

— Nie dam ci rozwodu bez podpisania aktu darowizny — wycedził lord Stacy. Małżonkowie rozstali się. Lady Elżbieta pojechała do Jonatana. Zastała go samotnie siedzącego w ogrodzie, pogrążonego w myślach.

— Cóż się stało ukochany?

— Flota francuska w Tulonie przerwała pierścień blokujących okrętów. Decydująca bitwa znów odroczona i znów miesiące oczekiwania.

W oczach lady Elżbiety zabłysły łzy.

— Jutro Angerstein uda się do Admiralicji z żądaniem okrętów Nelsona.

Dalszy ciąg jutro.

CZYTAJCIE „WESOŁE WIADOMOŚCI"

Służba wojskowa a zatrudnienie pracowników

Zgodnie z ustawą o umowie o pracę robotników, umowa ta ka rozwiązuje się z chwilą wcielenia pracownika jako poborowego do służby czynnej w wojsku stałym. Ustawa o służbie wojskowej przewiduje (art. 68), że z powodu powołania do służby wojskowej umowa o pracę nie może być przez pracodawcę wypowiedziana, ani rozwiązana, o ile stosunek służbowy w chwili powołania trwał nieprzerwalnie co najmniej 6 miesięcy.

Nasuwające się z tego powodu pewne wątpliwości wyjaśnił Sąd Najwyższy w orzeczeniu, który zaznacza, iż począwszy od 15 maja 1933 umowa o pracę nie ulega rozwiązaniu przez fakt wcielenia pracownika, jako poborowego do czynnej służby w wojsku stałym, jeżeli stosunek pracy w chwili powołania pracownika do służby czynnej wojskowej trwał nieprzerwalnie co najmniej sześć miesięcy.

Na małej wokandzie...

Lubi młodość

czyli: „Pojedynek na języki"

(A. E.) Pan Mirosław Ziemianin stał właśnie przed bramą z przyjacielem, gdy naraz ujrzał swą znienawidzoną sąsiadkę, Katarzynę Jeżową.

Pani Katarzyna przystrojona była nader ekscentrycznie. Sztuczne niezapominajki zdobiły jej wielki kapelusz, ramię udekorowane było białą chryzantemą, a na wyniosłej piersi płonęły dwie czerwone róże.

Strój ten bardzo zdenerwował pana Mirosława, który też wykrzywił się pogardliwie i rzekł do przyjaciela:

— Jak ci się, Feluś, ta kwiaciarnia podoba? Mówią ludzie, że jesień, a widzę, to wiosna! Róże kwitną, konwalje...

— O wiele kogo kwiatki w oczy kolą, to może z niemy nie paradować! — odgryzła się pani Katarzyna.

— Pewnie! — burknął pan Mirosław. — Mnie toto na diabła potrzebne. Tylko ludzie, co brzydki niuch posiadają, w kwiatki muszą się przystrajać, ażeby lepszem zapachem od nich zalatywało.

Pani Katarzyna sponsowiała ze złości.

— Cholera panu do tego, panie Mirosławie! Swoją żonę mo żesz pan wąchać, a nie mnie. I w ogóle nie czepiaj mnie się pan bo jeszcze brzydkie słowo panu powiem.

— A bo ja co mówię? — mruknął pan Mirosław. — Dziwuję się tylko, jakiem fasonem taki stary krzak świeże kwiatki jesz cze puszcza?

— Ja stary krzak? — syknęła pani Katarzyna. — Chyba że dla pana! Bo przecie cała ulica wie, że pan Mirosław tylko do małoletnich dziewczynek ma upodobanie!

Pan Mirosław poczuł się moc no urażony powyższym zarzutem i podał sąsiadkę do sądu o zniesławienie.

— Panie sędzio! — mówił na rozprawie. — Nie mogie krzywdy swej darować, tym bardziej, że i panią Katarzynę czas by wreszcie oduczyć od ciągłego mielenia ozorem, czyli pytlowania.

Bo niewinny się czuję na sumieniu.

To co, że do nieletnich dziewczynek mam upodobanie, proszę sądu wysokiego? Przecież nietylko do dziewczynek.

Również i małych chłopczyków także samo lubię.

Sąd uwolnił panią Katarzynę od winy i kary.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

K. Z. B. z Łodzi. Dziękuję za zaufanie i cieszę się, że nie chce Pani nic sama przedsięwziąć bez poprzedniego porozumienia się ze mną. Widocznie moje wskazówki wyszły Pani na dobre. Z pisma przedłożonego widzę człowieka, który nie zasługuje na zaufanie i nie jest odpowiednim kierownikiem do przesiębiorstwa Pani. Chytry, skryty, skłonności do kradzieży. Wszędzie i z każdej strony upatruje zyski. Samodzielnie nie można mu oddać kierownictwa, bez narażenia się na stratę.

Nadzieja. Zazna Pani wiele przykrości, szczególnie przez chorobę męża, która będzie dość przewlekła. Będzie Pani musiała sama zarabiać na życie. Praca będzie dla Pani jednak ucieczką od codziennych bolesnych przeżyć. Taki okres potrwa kilka miesięcy, po czym nastąpi materialna i moralna poprawa. Do loterii nie ma Pani specjalnych szans.

Mieszkaniec przedmieścia. Posadę otrzyma Pan, jeszcze trochę cierpliwości. Wiem, że trudno o nią, ale uważam to za konieczność, zbliża się już bowiem okres, w którym skończy się ta bezgraniczna nędza. Nie upadać na duchu. Nie będzie Pan opływać w dostatki, ale na najkonieczniejsze będzie. Matkę oddać do szpitala. Domowe leczenie bez lekarza nie tylko nie odniesie skutku, ale jeszcze pogorszy sprawę. Proszę zgłosić się do mnie Warszawa, Piusa XI 37 — 8, dam Panu wskazówki do którego szpitala najszybciej można matkę oddać.

Perełka z Płocka. Jest Pani strasznie łatwowierna. Nie wierzyć zbytnio chłopcom. Henio się z Panią nie ożeni. Jankowi ani Karolkowi proszę też nie wierzyć. Jest Pani na ogół zdrowa, są jednak pewne niedomagania, które dadzą się szybko wyleczyć. Na posadzie zostanie Pani jeszcze jakiś okres czasu, po czym zmieni na lepszą.

Bolesna strata. Nie tak tragicznie i na to znajdziemy radę. Proszę zgłosić się osobiście: Warszawa, Piusa XI 37 — 8.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tania postanowiła przeczekać kilka dni w Ufie, aż do chwili, gdy dostanie pieniądze od Laryny. Gdy wyszła z dworca, zaczepiła ją jakaś wysoka pani, proponując, by u niej zamieszkała. W taki sposób dostała się Tania do publicznego domu, gdzie chciano ją w nocy zgwałcić. Została sam na sam w pokoju z właścicielem tego domu.

Jegomość z rozczochraną czupryną powiedział ostrym głosem:

— Milcz!

— Nie mam zamiaru milczeć! Będę krzyczeć!

— Jak nie zamilkniesz, otworzę okno i wyrzucę cię! Albo przebiję cię nożem...

Tania poczuła, że brak jej tchu. Stała okryta w kołdrę, szczękając zębami.

— Wyjść stąd! Wynieść się stąd — głos jej drżał. — Jeżeli pan nie wyjdzie, nie będę czekała, póki pan mnie wyrzuci, tylko sama ucieknę przez okno...

— Ano spróbuj — odpowiedział, zbliżył się do okna i zasłonił je sobą.

Tania omal nie zastygła w miejscu ze wzburzenia.

W tej samej chwili weszła do pokoju wysoka, otyła dama z batem w ręku.

— No co, będziesz jeszcze wciąż taka uparta? — zapytała wysoka pani, właścicielka tego „zakładu". — Patrzcie no, grosza przy duszy nie ma, szuka roboty, jak jej chcę ołatwić poszukiwanie pracy, to upiera się, szkodzi sama sobie...

— Bądź zupełnie spokojna, jeszcze się przeprosi....

Młodzieniec zabrał bat z rąk swej żony.

— No, będziesz się jeszcze upierała? — zbliżył się teraz do Tani, która drżała cała ze strachu. — Przestaniesz nareszcie skakać?

Strach przeradza się często w nadludzką odwagę. Dążenie do samoopanowania rodzi w człowieku siłę, jakiej zazwyczaj nie posiada.

To samo działo się obecnie z Tanią.

Niebezpieczeństwo wzmocniło jej wolę, jej nerwy. Zresztą, wszystko jej teraz stało się obojętnym. Lepiej ulec w walce, aniżeli poddać się tej bestii.

Odsunęła się na dwa kroki. Zauważyła stołek, który stał w kącie.

Cofała się powoli do tyłu, jak gdyby miała zamiar bronić się przed uderzeniami, które miały na nią spaść za chwilę.

Właściciel tego „biura pośrednictwa pracy" podniósł bat, by go opuścić na plecy Tani, ale w tej samej chwili stała się rzecz dlań zupełnie nieoczekiwana.

Tania zrzuciła ze siebie błyskawicznym ruchem kołdrę, ujęła z całej siły krzesło do ręki i rzuciła go z nadludzką siłą w głowę swego przeciwnika.

Rozległ się straszny krzyk.

Ale to nie krzyczał młodzian w bieliźnie. Uderzenie było tak silne, że zwalił się na ziemię bez sił oblany krwią.

Krzyczała wysoka, otyła kobieta.

Nie oczekiwała takiego oporu ze strony tej dziewczyny. Opór ten był tak straszny, tak przeraźliwy, że zadziwił ją.

Rzuciła się na Tanię całą wagą swego ciała.

Tania była jednak mężna. Chwyciła do ręki stołek, który był już na wpół złamany po pierwszym ciosie i zawołała:

— Odejść ode mnie, bo zaraz rzucę pani w głowę.

Tania dziwiła się sama, skąd miała aż tyle siły. Wydawało jej się, że potrafi teraz walczyć z dziesiątkami ludzi.

Ale role zmieniły się.

Wysoka, otyła pani, podeszła do swego męża i widząc, że ocieka krwią, przeraziła się, że Tania go zabiła.

Sama podbiegła do okna, otworzyła je naoścież i zaczęła krzyczeć:

— Ratunku! Ratunku!

Tania stała spokojnie ze stołkiem w ręku. Była zadowolona z wyniku swej obrony. Niech się teraz zbiegną ludzie, niech widzą, co się stało.

Z powodu późnej pory trwało dość długo, zanim się zbiegli sąsiedzi. Rozległo się mocne uderzenie do drzwi.

Teraz z kolei właścicielka „umeblowanych pokoi przestraszyła się swego alarmu.

Raz po raz rozlegały się uderzenia do drzwi.

Zdała sobie sprawę z „kaszy", którą sama nawarzyła.

A sąsiedzi, obawiając się, że tam mordują jakiegoś człowieka, pukali coraz mocniej i mocniej.

Wysoka, otyła kobieta ze zgrzytamiem zębów odezwała się do Tani, która nie wypuszczała z ręki stołka:

— Czekaj, czekaj, żywcem stąd tak czy owak nie wyjdziesz!

— Natychmiast otworzyć drzwi, bo wywalimy — rozległo się tymczasem wołanie sąsiadów.

Gospodyni zbliżyła się do drzwi i otworzyła je.

Do pokoju wtargnęło kilku mężczyzn i kobiet na wpół ubranych. Pytali wołając na przemian:

— Co się stało? Co się stało?

Sromow, tak się bowiem nazywał właściciel zajazdu — wyszunku, czy też domu publicznego, zajmował się jakimiś ciemnymi sprawkami. Wiedzieli o tym wszyscy, nie raz rozlegały się z tego mieszkania wołania kobiet, które jednak natychmiast ucichały....

Ale teraz przecież wołała właścicielka tego mieszkania, ryczała, jak zarzynany cielak:

— Pomocy! Pomocy! Pomocy!

Sąsiedzi byli przekonani, że to bandyci napadli na mieszkanie Sromowa.

Sąsiadki i sąsiedzi na przemian pytali:

— Uciekli, co?

— Zdążyli zrabować?

— A może ukryli się gdzieś?

Ale Sromowa odrzekła:

— Kochani moi ludzie, ta oto kobieta zamordowała mego męża... Spójrzcie jaka tu jest kałuża krwi... Biada mi, biada!... Ratujcie, ratujcie go!

Sąsiedzi zajęli się Sromowym. Został on ciężko ranny, z głowy jego sączyła się krew. Niektórzy pytali Tanię:

— Co się stało, proszę pani? Kto to napadł go?

Tania spokojnie przyglądała się wszystkiemu i odrzekła:

— Proszę zawezwać policję. Tam złożę wyjaśnienia...

Sąsiadki poczęły szeptać sobie coś na ucho. Teraz wszyscy rozumieli, czemu ta panienka rzucała stołkiem...

Ach, więc nareszcie jedna się znalazła, która ich nauczyła!

— Dzielna baba! — szeptały sąsiadki.

— Nauczyła ich wreszcie! — mówiły inne.

Nie udało się jednak ocucić Sromowa: trzeba było udać się po doktora.

Żona jego tymczasem załamała ręce i krzyczała:

— Ludzie dobrzy, czemu tak spokojnie stoicie! Pozwólcie mi uratować tego człowieka, mego kochanego męża... Pomóżcie mi rozerwać na kawały tę podłą babę, która zabiła mego męża...

Pobiegła nieprzytomna do kuchni, stamtąd wróciła z wielkim nożem kuchennym w ręku i rzuciła się na Tanię.

Gdyby Tania nie zdążyła odskoczyć, nóż zostałby na pewno w jej gardle.

Ale sąsiedzi wyrwali nóż z rąk Sromowej i zasłonili Tanię.

— Zamorduję ją, zamorduję — krzyczała Sromowa.

— Niech pani uspokoi się — odezwał się jeden z sąsiadów. — Zaraz przyjdzie kolicja, która rozstrzygnie, kto tu kogo mordował.

Ale Sromowa, na wieść o tym że nadejdzie policja, ziritowała się jeszcze bardziej:

— Hę policja? Co ma tu policja do gadania? Puśćcie mnie do tej ladacznicy, kiszki jej powypruwam...

— No, no! Zaczekamy na policję!

— Policja jest wam tu potrzebna? Taka podła suka, zalecała się do mego męża, chciała mi go odbić, a po tym zamordowała go!

Ale sąsiedzi roześmieli się i odepchnęli ją od Tani.

Tymczasem nadeszło dwóch policjantów, którzy wypytywali, co się stało.

Sromowa przywitała policjantów krzykiem:

— Ta suka chciała zamordować mego męża! Chciała mi odbić męża!

— No, no, niech pani spokojniej opowiada:

— Nie chciał jej dać pieniędzy na wódkę, to ta ladacznica zamordowała go!

— Nie zamordowała, bo żyje jeszcze! — powiedział policjant. — Nic mu nie będzie...

A zwracając się do Tani, zapytał:

— Moja pani, co tu się stało?

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Adres w kurzu



JUTRO: O SEKUNDĘ ZA PÓŹNO

Napoleon Sądek

WYSCIGOWY DRAMAT

(Początek na str. 3-ej).

Taką rozmowę prowadziłem w ostatnim dniu wyścigów z moją żoną i panem Ralfinim.

Pan Ralfini miał pewne wiadomości, że „derby" wygra „Lolita". Ale ja już dosyć przegrałem dzięki jego wskazówkom! Postanowiłem kierować się własnym nosem.

— Będę grał na „Krakusa"! Żebyście na głowie nawet stanęli! Wszystko na „Krakusa"!

* * *

To był ostatni akt dramatu.

Postawiłem wszystko na „Krakusa".

I pierwsza przyszła „Lolita"! Kretyn Ralfini zgadł po raz pierwszy.

* * *

Po powrocie do domu zastałem dwa listy które pan już widział:

„Szanowny Panie, niestety mój mężu! Sądzę, że po tym, co zaszło, nie będziesz nawet usiłował mnie szukać! Mówiłam ci, kretynie, żebyś grał na „Lolitę", tak jak kazał Ralfini. Jadę z nim w świat. To jedyny człowiek, który zna się na koniach i który poznał się na mnie.."

Drugi list był od córki. Donosiła mi, że kuzyn dżokeja, Fijołek, zabiera ją i jej naszyjnik z pereł na sezon wyścigowy do Łodzi. Przy pomocy pereł odegrają się na pewno...

Ha, ha, ha. Odegrają się! Cóż mi z tego? Żeby mnie choć takie dranie wzięli do spółki!!!

* * *

Kazia zaraz na początku roku szkolneko wyrzucili ze szkoły.

Urządził w szkole totalizatora i zaczął stawiać na nauczycieli. Który pierwszy wejdzie do swojej klasy.

I przegrywał szczeniak! Nie potrafi sobie dobrze wytypować, a gra smarkacz! Okropna ta dzisiejsza młodzież.

* * *

Teraz mieszkamy z Kaziem kątem u pewnego szewca. Kazio i syn szewca ścigają się na podwórku, a ja z szewcem gramy na nich.

Na mokrym torze — mój jest lepszy. Ale przy pogodzie syn szewca zawsze o łeb przychodzi pierwszy.

A że deszczu ostatnio nie ma, więc stale przegrywam.

* * *

Pan Pipkowski skończył swoją spowiedź.

— Takie są moje dzieje, panie szanowny... Niech pan to dokładnie wszystko opisze dla przestrogi ojców i matek. A prócz tego mam do pana jeszcze jedną prośbę. Pożycz pan do jutra 5 złotych. Mam pewniaka panie szanowny. Dał mi go dżokej Piperka z którym jestem na ty. Jeżeli pan chce, możemy zagrać do spółki.

RADIO

NIEDZIELA, 5.IX.1937 R.

8.00 „Najświętsza Panno". 8.03 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transm. nabożeństwa z kościoła OO. Dominikanów we Lwowie. 10.45 Orkiestra. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Muzyka polska — por. muz. 13.00 Transm. z Krakowa fragm. Zebrania Wojewódzkiej Organ. Wiejsk. OZN. 13.25 Koncert rozrywk. 15.00 Wszystkiego po trochu — aud. dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Pieśni i tańce ludu wielkopolskiego. 17.00 Ostatnia audycja Konkursu Letniego PR. 17.00 Podwieczorek na Targach — transm. z pawilonu radiodego na Targach Wschodnich we Lwowie. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Sprzedam kamień" — oryginalne sł. Józ. Czyścieckiego. 10.35 Straż ogniowa przy pracy — transm. z Łodzi. 20.00 Tańce. 20.35 Program na jutro. 20.40 „U progu nowego roku szkolnego" — przem. min. Świętosławskiego. 20.55 Przegląd polit. 21.05 Dzien. wiecz. 21.15 „Pożar w ministerstwie" — wesoła audycja. 21.40 Wiad. sport. 22.00 Sonata fortepianowa. 22.35 Płyty. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiad.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

15.00 Zespół salonowy. 16.00 Koncert londyńskiej ork. symfon. 16.58 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00 Wiad. sport. 22.05 — 1.00 Muzyka taneczna (płyty).

Udział pożarnictwa podczas wojny

Społeczeństwo winno okazać większe zainteresowanie dla zagadnień obrony przeciwpożarowej

„Tydzień obrony przeciwpożarowej Państwa, który się rozpoczyna w dniu dzisiejszym, stanowi szczególną okazję do wskazania na wielkie znaczenie, jakie posiada pożarnictwo dla organizacji obronności Państwa.

Dla Polski sprawa jak najwydatniejszego spotęgowania swej obronności posiada tym większe znaczenie, że państwa sąsiadujące z nią czynią olbrzymie wprost wysiłki dla wzmożenia podstaw swej obronności, a w szczególności dla rozbudowania obrony przeciwlotniczej, z którą łączy się ściśle obrona przeciwpożarowa.

W czasie wojny obronie przeciwpożarowej przypadną do spełnienia zadania niezwykle ważne i trudne. Postępy techniki środków zapalających są olbrzymie.

Jak wiadomo, bomby zapalające, jako najgroźniejszy bodaj środek masowego niszczenia, odgrywają w wojnie nowoczesnej olbrzymią rolę. Broń ta bowiem, umożliwiając z jednej strony trwałe niszczenie ważnych obiektów przemysłowych i komunikacyjnych, składów amunicji itd., z drugiej strony ma niezwykłe znaczenie jako środek, umożliwiający szerzenie grozy, paniki i osłabienia tym samym odporności duchowej.

Prace, związane z obroną przeciwpożarową, winny dotyczyć zabezpieczenia przed pożarami zarówno miast oraz ważnych objektów przemysłowych i komunikacyjnych, jak też i wsi, jako podstawy wyżywienia kraju.

Stan naszego pożarnictwa, aczkolwiek czyni stałe postępy, wymaga jeszcze bardzo wytężonej pracy, by sprostać trudnym zadaniom swoim, i to zarówno w czasie pokoju, jak i w szczególności na wypadek wojny.

Wielka przeszkodą w należytej rozbudowie naszej obrony przeciwpożarowej jest zbyt małe zainteresowanie społeczeństwa tymi sprawami, a co za tym idzie, niedostateczne uświadomienie.

Wystarcza zwrócić uwagę na to, jak inne państwa, a w tym nasi sąsiedzi, gorączkowo pracują nad organizacją obrony przeciwpożarowej dla wzmożenia podstaw obronności kraju. Tam bije się już po prostu na alarm.

Ta okoliczność powinna pobudzać zarówno nasze **czynniki oficjalne**, jak i szerokie masy społeczeństwa do pilnego zajmowania się zagadnieniami obrony przeciwpożarowej pod kątem widzenia interesów obronności Państwa.

„Wakacje łodzi podwodnych"

Sensacyjny projekt admiralicji angielskiej

LONDYN. Prasa angielska twierdzi, że rząd brytyjski polecił admiralicji wypracowanie propozycyj, dotyczących wzmocnienia bezpieczeństwa na Morzu Śródziemnym.

Propozycje te przedstawione będą przez delegata brytyjskiego, którym zapewne będzie min. Eden na konferencji mocarstw śródziemnomorskich.

W kołach brytyjskich spodziewają się, że Włochy jednak przyjmą zaproszenie na konferencję i wyślą swą delegację. Gdyby Włochy wysunęły zastrzeżenie co do odbycia konferencji w Genewie, W. Brytania nie miałaby nic przeciwko temu, aby obrady odbyły się w Montreux lub Lozannie.

Co do treści propozycyj, opracowanych przez admiralicję, zachowywana jest na razie ścisła tajemnica. Będą one przedmiotem dyskusji na posiedzeniu gabinetu, jakie odbędzie się pod przewodnictwem premiera we wtorek lub środę.

Wydaje się jednak, że rząd brytyjski oprócz akcji zbiorowej mocarstw śródziemnomorskich, do czego pchać mają Francuzi, zamierza również zaproponować „wakacje łodzi podwodnych" na Morzu Śródziemnym, t. zn. zobowiązanie wszystkich państw śródziemnomorskich do wycofanie łodzi podwodnych z Morza Śródziemnego

Łodzie podwodne obu stron walczących w Hiszpanii zostałyby również wycofane i byłyby poddane pewnej kontroli międzynarodowej.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

REPERTUAR KIN:
ADRIA: „Ty, co w Ostrej świecisz bramie".
APOLLO: „Pasażerka na gapę"
ATLANTIC: „Droga do sławy".
BAGATELA: operetka „Przygoda w Grand Hotelu".
DOM ŻOŁNIERZA: „Cyrk Sarana", „Ada to nie wypada"
PROMIEŃ: „Dama Kameljowa"
STELLA: „Ordynat Michorowski"
ŚWIT: „Brzdąc"
UCIECHA: „Nieznośna dziewczyna"
WANDA: „Narzeczona z przypadku.

Radio

Niedziela 5 września

8.35 Pogadanka dla rolników. Wyprawa słomy lnianej, wygł. insp Izby Szlenk. 8.45 Muzyka poranna (płyty). 11.57 Hejnał z Wieży Mariackiej. 13.00 Transmisja fragmentu Zebrania Wojewódzkiej Organizacji Wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego. 14.00 Chwila regionalna: Podhale, poezja gwarowa w recytacji Antoniego Wi- Program na dzień następny. 20.35 Lokalne wiad. sportowe. 22.35 Pieśni chury. 20.00 Prosimy do tańca... 20.30 Schuberta (płyty). 23.00 Muzyka taneczna.

CYRK KORONA przy Oleandrach. Dziś dwa przedstawienia o godz. 4 pop. i 8.30 wiecz. Jutro w poniedziałek całkowita zmiana programu. Ostatnie kilka dni pobytu. Wszyscy powinni zobaczyć program cyrku Korona.

WYROK W SPRAWIE B. LEGIONISTY W KRAKOWIE

Wczoraj w sądzie okręgowym w Krakowie zapadł wyrok na b. oficera Teofila Hussa. Sąd przy uwzględnieniu amnestji, skazał Hussa na łączną karę 8 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył so. dr Bobilewicz, oskarżał prok. dr Mereczyński, bronił adw dr Kuśnierz.

KRONIKA KRAKOWA

Emer. sierżant zamordował robotnika krak.

W Dąbiu na odbywającej się onegdaj zabawie, powstała awantura między pijanymi osobnikami.

Od słowa do słowa — i bójka gotowa.

W pewnej chwili podczas bójki emerytowany sierżant Szyłko ugodził bagnetem w okolicę serca robotnika Józefa Łyko.

Łyko padł zbroczony na ziemię.

Zawezwano natychmiast lekarza pogotowia ratunkowego, który po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwego do szpitala. Jednak pomimo opieki lekarskiej, Łyko zmarł w szpitalu św. Łazarza.

Szyłko został aresztowany

Tajemnicza zbrodnia w Krakowie

Wczoraj wyłowiono z nurt Wisły w Krakowie zwłoki nieznanej kobiety w wieku lat około 50—60.

Zwłoki owej kobiety przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej. Obecnie są prowadzone dochodzenia celem ustalenia czy ma się tu do czynienia z wypadkiem samobójstwa czy też ze zbrodnią.

O przedłużenie ochrony lokatorów

Jak się dowiadujemy, niezależnie od projektu rządowego o ochronie lokatorów, Grupa Pracy na terenie Sejmu zamierza zgłosić wniosek o przedłużenie ochrony lokatorów wobec mieszkań 2-pokojowych o dalsze 3 lata.

* * *

O DACH NAD GŁOWĄ

Wiadomość o zniesieniu ustawy o ochronie lokatorów i zamierzonej podwyżce komornego wywołała w świecie robotniczym i pracowniczym wielkie zaniepokojenie. Robotnicy i pracownicy uchwalają rezolucje protestacyjne, domagające się wzmocnienia ochrony lokatorów i obniżki komornego. Warunki mieszkaniowe świata pracy są opłakane. W małych, wilgotnych izbach tłoczą się rodziny robotnicze. Choroby zbierają swój straszliwy żer. Jakie są skutki tego stanu rzeczy — mówią najwyraźniej statystyki śmiertelności i wypadków.

Komu więc zależy na pogorszeniu tej i tak już katastrofalnej sytuacji?!

Zniesienie ustawy o ochronie lokatorów to nowy cios dla szerokich mas robotników i pracowników.

Ten cios trzeba zawczasu odeprzeć.

Zastrzelił ukochaną, poczem utopił się

We wsi Płonki, w pow. Puławskim rozegrał się krwawy dramat miłosny.

Mieszkaniec tej wsi Michał Kowalik zakochał się w swej młodej sąsiadce Wandzie Grykałowskiej, ale niestety bez wzajemności.

Zrozpaczony Kowalik, spotkawszy dziewczynę na drodze, wyjął rewolwer i strzelił do ukochanej, raniąc ją ciężko w okolicę serca.

Gdy nieszczęśliwa dziewczyna zalana krwią padła na ziemię, Kowalik strzelił sobie w skroń.

Ranny miał jeszcze tyle siły, że dowlókł się do pobliskiego stawu i rzucił się do wody.

Trupa wydobyto po paru godzinach.

Grykałowską w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Ojciec bił występną córkę
za okrycie hańbą jego siwej brody

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Trzemeszowie zasiadł 77-letni Jakub Szablewski, oskarżony o bicie i maltretowanie swej córki Marty. Starzec bił córkę za to, że spodziewała się nieślubnego dziecka.

Szablewski miał kilka córek, z których wszystkie miały po kilkoro nieślubnych dzieci. Ostatnio w odmiennym stanie znalazła się Marta. Gdy ojciec o tym dowiedział się zbił ją laską do nieprzytomności

Chcąc się za to zemścić na ojcu, Marta udała się do policji i złożyła tam doniesienie, jakoby ojciec w celu spędzenia płodu bił ją laską po plecach. Zeznała następnie, że po powiciu przez nią dziecka, Szablewski odgrażał się, że „umrze ono z głodu".

W wyniku tego oskarżenia Szablewski w sędziwym wieku po raz pierwszy w życiu zasiadł na ławie oskarżonych.

W prostych, szczerych słowach przedstawił dramat swego życia, dramat ojca, który nie zdołał powstrzymać swych córek od złego prowadzenia. Bił córkę Martę, bo chciał ją w ten sposób ukarać za hańbę jaką okryła jego dom już po raz drugi.

Sąd uznał tę obronę za dostateczną i uwolnił Szablewskiego od winy i kary.

Napad rabunkowy na listonosza

Wczoraj około godziny 12-ej w poł., gdy listonosz z Sobieszyna wracał z Ryk z pocztą, został w połowie drogi napadnięty przez dwóch uzbrojonych osobników, którzy grożąc rewolwerami, żądali pieniędzy, które przechowywał w tece. Zrabowawszy wszystko, rabusie zbiegli.

Tekę, która była już pocięta na kawałki, wraz ze zniszczoną korespondencją również sjecjalnie zniszczoną, znaleziono następnie w pobliżu miejsca napadu. Policja podjęła energiczny pościg za bandytami.

Słynny Zespół Rosyjski „Wołga", znany z audycyj radiowych i płyt gramafonowych, którego występy cieszą się wszędzie powodzeniem, da w Krakowie jedyny koncert **we wtorek, 7. bm. w Starym Teatrze.** W programie śpiewy solowe, chóralne i tańce. W koncercie współdziała orkiestra bałałajkowa. Bilety w cenie od zł. 0.50—3 są do nabycia w kasie Starego Teatru.

Krwawa wizyta bandytów.

Z Wilna donoszą, że minionej nocy dokonano napadu rabunkowego na dwór ziemianina Michała Czechowicza, zamieszkałego w majątku Baczkowszczyzna. Ziemianina zamordowano i zrabowano 3 tys. zł., które otrzymał ze sprzedaży lasów.

Ofiara wybuchu benzyny

W sobotę po południu, przy ul. Kopernika 7, w mieszkaniu 50-letniej Marii Budzyskiej, w czasie nieostrożnego napełniania benzyną prymusa nastąpił wybuch, który spowodował pożar. Po ugaszeniu ognia wezwano straż pożarną. Strażacy ogień ugasili, oraz odnieśli Budzyńską, która doznała ciężkich obrażeń rąk i twarzy do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za w.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.